

Agnieszka Pejkowska

Lucek

II

Rozmowy w domu

Wnętrze tajemniczego budynku było prawie puste. Wszystkie sprzęty zostały wywiezione. Pozostały tylko fotel na biegunach, komoda, z której wypadały szuflady, a w kącie przytulone do siebie kłębek niebieskiej wełny i kolorowa piłka. Z początku w pokoju panowała absolutna cisza, od czasu do czasu przerywana sennym bzyczeniem muchy. Fotel stał nieruchomo zapatrzony w kominek, na którym niegdyś buzował wesoło ogień. Kłębek wełny trwał na swoim miejscu. Komoda powstrzymywała się od skrzypienia. Aż do dnia, w którym cisza stała się nieznośnie dręcząca.

- Jestem bliską kuzynką szafy, która prowadziła do Narnii – pierwsza odezwał się komoda. – Bardzo bliską kuzynką.

Jakoś nikt nie podjął tematu. Komoda zaczęła znowu:

- O, szafa narnijska, to był Ktoś. Tak, tak, to był Ktoś, a właśnie ja jestem jej bliską kuzynką, bardzo bliską kuzynką – powtarzała w kółko.

Po chwili odezwał się fotel na biegunach:

- Wszyscy mamy sławnych przodków, ale kto dziś o tym pamięta. Mój stryj służył u samego Sherlocka Holmesa. Podobno detektyw nie mógł się bez niego obyć. Nie mógł zasnąć, gdy przed snem nie bujał się na fotelu, co najmniej piętnaście minut. Ale kto dziś o tym pamięta – westchnął ciężko fotel.

- Ale szafa narnijska, to... – usiłowała wtrącić komoda.

- Cicho! – wrzasnął dotąd milczący kominek – Spójrzcie w końcu prawdzie w oczy. Czyż nie widzicie, że nas już nie potrzebują. Pozostawili nas, jak pozostawia się stare sprzęty. Nikomu niepotrzebne stare graty – głos uwiązł mu w gardle.

Znowu zapadło milczenie. Bardzo długie milczenie, przerywane tylko pobrzękiwaniem muchy. Kłębek wełny nie czuł się upoważniony do zabierania głosu. Cóż mogła powiedzieć piłka, najmłodsza w tym szacownym gronie. Tak, nadszedł czas, kiedy to należało przestać żyć mrzonkami. Dom milczał, on pierwszy zrozumiał, że zostali porzuceni. Długo czekał na śmiechy i rozmowy w swoim wnętrzu. Nasłuchiwał czy nie zaskrzypi furtka. Marzył, aby usłyszeć kroki na schodach. Czekał, kiedy domownicy wrócą z pracy i szkoły. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a gospodarze nie wracali. Że też nie zaniepokoiło go to, gdy przyjechał ogromny samochód i ubrani w kombinezony mężczyźni zaczęli wynosić wszystkie meble... Prawie wszystkie, bo przecież pozostawili komodę i fotel. Dom posmutniał, poczuł się opuszczony, stał się zamknięty. Gdy było mu bardzo źle, przypominał sobie najpiękniejsze chwile, których był świadkiem, a nawet i uczestnikiem. Jak wtedy, gdy go umajono, przybrano w najwspanialsze girlandy. Piękne były święta. Ach, te zapachy pieczonego ciasta, choinki, cytrusów i ten perlisty śmiech dzieci. Dom szczególnie lubił małą Natalkę, która czasami mu dokuczała, on się jednak wcale nie gniewał, a czasami był nawet zadowolony, że mała poświęca mu tyle uwagi.

- Nie wolno rysować po ścianach Natalko. Tyle razy zwracaliśmy ci uwagę – mówili wtedy do niej rodzice.

A Bartek, jej braciszek, jeździł rowerkiem po całym domu. Najgorzej było, gdy nie zdążył zahamować i z całym impetem uderzał w ściany. Bartek wtedy płakał, a dom ukradkiem rozcierał bolące miejsca. Ale też się o to nie gniewał, przecież wszyscy wiedzą, że dzieci mają mnóstwo energii. Wolał już te bolące guzy, niż obecną wszechogarniającą pustkę, od której bardzo bolało serce.

- Oooooch – cichutko westchnął kłębek niebieskiej wełny.

I znowu zapadło długie przygnębiające milczenie. Nawet mucha nie odważyła się już brzęczeć.